Reduta
ILUSTROWANA

Nr. 5.
2 marzec
1930 r.



50 gr.

Cena numeru 50 gr. NR. 5. 2 — 9 MARZEC 1930 ROKU **Opłata poczt. ryczałtem.**

Zarejestrowano w Komisarjacie Rządu, 35.000 egz.

REDUTA
ILUSTROWANA

WYDAWCA:
Legja Inwalidów Wojsk Polskich

REDAKCJA:
Remigjusz Kwiatkowski
Tadeusz Teslar

PRENUMERATA:
miesięcznie — zł 2. kwartalnie — zł. 6. półrocznie — zł. 12. rocznie — zł. 24. — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760.

OGŁOSZENIA:
Cała strona — zł. 900. pół strony — zł. 500 ćwiartka — zł 300. ósemka — zł. 180. szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej



ZIMA TEGOROCZNA jest bardzo łaskawa: Marysia już od tygodnia sprzedaje wiosenne baśki.

ECHA TYGODNIA

DZIESIĘCIOLECIE zaślubin polskiego morza wypadło blado... Uderzmy się w piersi, że tak jest. Coraz trudniej o iskrę zapału, któryby rozniecił pożar uczuć i serca w narodzie, nawet gdy chodzi o rzeczy wielkie. Smutne to. Jakaś pajęczyna marazmu i zniechęcenia osnuwa ogół, kostniejący w obojętności na wszystko, co się dokoła dzieje. Źle!

A przecież uroczystość dziesięciolecia odzyskania morza to bajka czarodziejska, którą opowiadać winien każdy dwór, każda chat, każde poddasze w Polsce. To nie zwykła rocznica, których każdy naród, szanujący przeszłość, ma wiele, to coś więcej, znacznie więcej, bowiem morze to najistotniejszy skarb naszej niepodległości, bez którego parjasami nam być, a nie współpanami świata!

I gdzie radość, gdzie serdeczna uciecha? Gdzie entuzjazm zbiorowy, któryby dał wyraz pięknym słowom ministra, wypowiedzianym w Gdyni:

— Polsko! Baczność! Frontem do morza!

A tymczasem żadnej ofiary serca, żadnego zainteresowania ducha, bo gdyby były, to czyby nie huknęła w odpowiedzi 30-miljonowa rzesza polskiego narodu:

— Rozkaz! Wszystko dla morza!

I, może, na wzór sąsiada wschodniego, który ciągle urządza „miesiące" gazów trujących i lotnictwa, i u nas zorganizowałoby nasze społeczeństwo:

— Miesiąc dla morza!

STOIMY wobec organizowania przypadającej w roku bieżącym 100-ej rocznicy powstania listopadowego. Również rocznia wielkiej wagi, na której święcenie winien się zdobyć zgodny wysiłek całego narodu.

Wartoby się zgóry zastanowić, aby nie święcić jej według dotychczasowych szablonów, bo dzieje się to zwykle tak:

Z rana uroczyste nabożeństwo. W stallach zawsze ci sami. W nawie kościelnej rzadko, rzadziutko. Przychodzi ten, kto musi, albo komu wypada. Trochę gapiów, jak zwykle.

Potem wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. I znowu ci sami. Atrakcja tylko ta, że jest genjusz filmowy, który psuje po raz setny kilknaście metrów taśmy, a niepotrzebnie, skoro może wykorzystać już tę, nakręconą przed kilku laty, bo... żadnej zmiany.

Wreszcie nudą i pustkami ziejąca akademja... i koniec. I nigdy, i nigdzie inaczej, czy to 300-lecie narodzin Jana Sobieskiego, czy rocznica Pułaskiego, czy odsłonięcie pomnika Orzeszkowej, czy jubel... zażywnego mistrza cechowego.

A przecież różnice i gradacje istnieją. W uroczystościach i obchodach też musi być hierarchja. Imieniny cioci, czy hołd, składany wielkościom narodu, to nie to samo.

A teraz prasa...

Czy potrafiła na tle 300-lecia urodzin bohatera-olbrzyma wydobyć górny ton, przepełniając serca czcią i wzruszeniem? W okresie sensacji, zaprawionej pieprzem pikanterji, którą przepełniona jest prasa, dowiedzieliśmy się z nielicznemi wyjątkami przeważnie o stosunkach intymnych Marysieńki, o pantoflarstwie króla Jana, a nawet i o tem, że bardzo cierpiał, bo go toczyła choroba, brzydko po francusku zwana.

Tu już zapłakać można. Nie dyktuje nam tego żadna złośliwość, lecz gorycz, napełniająca serce, bo tak się dzieje, jakgdybyśmy nie potrafili wydobyć nietylko skry zapału dla wielkości, lecz z małpim grymasem szargali świętości nawet po śmierci.

A boli nas to tembardziej, że prawie jednocześnie w Ameryce, która adoptowała naszego bohatera narodowego Kazimierza Pułaskiego, obchód jego rocznicy stł się żywiołową manifestacją całej ludności, poprzedzoną i przygotowaną olbrzymim rozgłosem prasy, mnóstwem broszur, książek, monografij— słowem tem wszystkiem, co musiało stworzyć entuzjazm i odruch w masach.

A przecież Jan Sobieski, nie uwłaczając wielkości Pułaskiego, to ktoś, jeszcze większy i przestronniejszy w dziejach Polski.

Tymczasem...

Poza odrobieniem urzędowego kawałka, jakim staje się każdy obchód oficjalny, poza zdawkowemi naogół, a często niezręcznemi artykułami w prasie, z okazji 300-letniej rocznicy, ukazała się, o ile nam wiadomo, jedna jedyna publikacja książkowa o Sobieskim.

Trochę za mało.

Entuzjazm istnieje w każdem zbiorowisku, trzeba go tylko umiejętnie wydobyć.

ZMIANA gabinetu we Francji przykuwa uwagę całego świata, nie mówiąc już o Polsce, której losy wzajemnie związały się z siostrzanym narodem i państwem.

Zmiana ta nie jest po myśli naszych interesów państwowych, wróży bowiem zbliżenie się niemiecko - francuskie, które w tej czy innej postaci Niemcy będą starały się wykorzystać na szkodę Polsce.

Polityka nasza i dyplomacja musi zdwoić czujność. Rzetelnego przyjaciela Polski, dobrze rozumiejącego wspólność naszych interesów z Francją i odwrotnie, mieliśmy w dymisjonowanym obecnie premjerze p. Tardieu.

Przy tej okazji zamieszczamy jego fotografję, gdy ostatni już dzień, jako premjer, bierze udział w wielkim dobroczynnym balu w Operze. Widzimy go przy kolacji w towarzystwie małżonki naszego ambasadora we Francji, p. Chłapowskiej, która, według oświadczenia „L'illustration", jest jedną z najbardziej inteligentnych i uduchowionych dam wielkiego świata w Paryżu.



Michał II (Kwiek), król polskich cyganów.

MEKSYK znowu na widowni... I z czemżeby znowu, jeżeli nie z zamachem na nowoobranego prezydenta? To już metoda i system. Każdy z obieranych dostojników wie zgóry, iż zamach go czeka.

O tyle, może, lepiej jest w Meksyku, niż w republice murzyńskiej na Haiti, że obywatele murzyńscy, nie gardzący dotąd ludzkiem mięsem, potrafią nawet zjeść prezydenta. Meksykanie jeszcze tego nie robią, ale, sądząc z pielęgnowania kultury etycznej w swem państwie, mogą dojść i do tego.

Tym razem zamach się nie udał. Dokonany został 5 lutego w dniu rozpoczęcia urzędowania nowoobranego prezydenta senora Rubjo, kiedy wyjeżdżał z parlamentu. Prezydent, jego żona, siostrzenica i szofer zostali lekko ranni, przyczem prezydentowi kula przebiła szczękę. Sprawca zamachu został aresztowany.

KRZEPNĄ przyjaźnie między narodami... Do takich aktów znaczenia międzynarodowego zaliczyć należy niedawne zawarcie paktu przyjacielskiego między Austrją i Włochami, regulującego odtąd niezbyt dobre stosunki pomiędzy obu krajami.

Na fotografji naszej widzimy kanclerza Austrji Schobera i dyktatora Italji Mussoliniego po podpisaniu paktu w Rzymie.

Również pakt przyjacielski między sobą zawarli obaj następcy tronu: norweskiego i szwedzkiego. Jest to dobrą wróżką dla obu krajów, których stosunki były również długo naprężone.

Na fotografji naszej widzimy obu następców tronu na przyjacielskim bankiecie z okazji tygodnia norweskiego, zorganizowanego w stolicy Szwecji w Sztokholmie.

NAJMNIEJ znanym z dyktatorów obecnych jest dyktator Portugalji, generał Antonio Oscar de Fragosa Carmona. Niskiego wzrostu, zawsze wyprostowany i sztywny, do tego milczący — jest zagadką dla Portugalczyków, wśród których niema ani kochających ani nienawidzących go, prócz armji, gdzie jest bardzo popularny i na niej się opiera.

W ostatnim tygodniu zebrał u siebie przedstawicieli prasy, surowo karanej i gnębionej od czasu jego dyktatury.

Przemówił krótko:

— Panowie, Portugalja jest obecnie pod dyktaturą, jednak bez dyktatora...

GDY bajać, to bajać! Tej zasady trzyma się widocznie o egzotycznej dla wielu Polsce poważna nawet ilustrowana prasa angielska, która, podając podobiznę operetkowego króla cyganów Kwieka, opisuje ceremonjał jego koronacji w Piastowie pod Warszawą.

Niechby tam, bo coś w tem prawdy jest. W swojem kółku rodzinnem każdy u nas może się ogłaszać i królem, i cesarzem i dyktatorem, a nawet koronę nałożyć na głowę i popić z tej racji z przyjaciółmi.

Ale żeby pismo, skądinąd poważne nabajało, iż „króla" Michała II Kwieka uznał oficjalnie i „Prezydent Rzeczypospolitej" i „Dyktator Piłsudski", to już farsa, stwierdzająca bezmyślność autora dziennikarskiej kaczki.

ZMIANA GABINETU WE FRANCJI



B. premjer francuski p. Tardieu ostatni wieczór, jako premjer, spędził na balu w Operze paryskiej. Widzimy go rozmawiającego z ks. de Noailles, na lewo siedzi p. ambasadorowa Chłapowska.

ZAMACH NA PREZYDENTA W MEKSYKU



Senator Ortiz Rubjo, prezydent Meksyku, na którego zwyczajem, przyjętym wśród Meksykańczyków, urządzono zamach zaraz w pierwszym dniu jego urzędowania. Widzimy go na łonie rodziny w domu.

Z AKTÓW PRZYJAŹNI MIEDZYNARODOWEJ



Kanclerz Austrji Szober, podpisał w Rzymie z Mussolinim pakt przyjaźni między Austrją i Italją.



Norweski następca tronu na przyjacielskim bankiecie w Sztokholmie z następcą tronu szwedzkiego.

DYKTATOR PORTUGALJI



Generał Antonio Carmona, prezydent Portugalji.

ŚLUB W RODZINIE MIKADA



Brat mikada książe Nobuhito Takamatsu w stroju ceremonjalnym z narzeczoną, panną Kokuko Tokugawa.

NAJMŁODSZY MAHARADŻA



Młody maharadża Nadja na festynie reprezentacyjnym w ogrodzie gubernatora w Kalkucie w towarzystwie ochmistrza

ANTYCHRYST Z PIEKIEŁ CZERWONEJ MOSKWY IDZIE...

Cały świat chrześcijański poruszył do głębi list Papieża Piusa XI, w którym Ojciec Święty potępił z całą bezwzględnością systemy prześladowań religijnych, jakie zapanowały w Sowietach i głęboko tam się zakorzeniły.

Długo świat czekał na głos Watykanu, lecz ten z wysokości Stolicy Apostolskiej nie mógł być wynikiem lub jakąś formą polityczno-dyplomatyczną Rzymu, posiadając choćby cień doraźności w swem działaniu. Watykan, jeśli oficjalnie wkracza na teren polityczny, czyni to już w wymiarze epokowym, niewzruszonym i po skrystalizowaniu się faktycznej rzeczywistości współczesnej wybiegającym w dalszą przyszłość ludzkości. Wielokrotne szlachetne wyczekiwania Watykanu na opamiętanie się umysłowości komunistycznych rządów w Sowietach przyniosły jednak utwierdzenie Papieża i wszystkich czynników kultury i cywilizacji naszego stulecia, że daremne były nadzieje. Czerwona Moskwa uwierzyła w Antychrysta i z mocą furji piekielnej ruszyła na podbój, na obalenie wszelkiej religji w swojem państwie — oraz przez propagandę także i w innych państwach świata.

Postarajmy się uchylić nieco kotary, osłaniającej państwowy sowiecki system walki komunizmu z religją.

Nie powtarzajmy ogólnie znanych wiadomości, iż rząd sowiecki, czerwona armja i komuniści burzą cerkwie, kościoły i domy modlitwy, Moskwa dręczy, więzi i pastwi się nad duchowieństwem, Sowiety tyranizują wszystkich obywateli, którzy wierzą, którzy modlą się i u Boga szukają ratunku. Tak jest — Sowiety to wszystko czynią, to jest wszystko prawdą. Nie przesadzimy, że czasy Nerona prześladowań chrześcijaństwa i wogóle religji powtórzyły się. Niechaj się obruszy sumienie wolnych ludzi, iż szaleje krwawy orkan walki z Bogiem i prawem wolności wyznawania i praktykowania religijnego. Ani na jotę nie jest zmyślony fakt, iż w ostatnich kilku miesiącach zamknięto w Bolszewji 980 cerkwi, kościołów i około 200 synagog.

Chodzi nam o istotę tej walki i formy tego okrutnego systemu, by zdać sobie sprawę, czy religja w Sowietach rzeczywiście upaść może i jakie skutki wypłyną dla państw Europy, dla państw sąsiednich, dla Polski — dla narodów i społeczeństw. Oczywiście, nie możemy pominąć, choćby ogólnie, sprawy, iż walka w Sowietach zabija zarówno narodowo naszych braci, zakordonowych — t. zw. „Polaków - sowieckich".

Lenin pisał w swoim czasie, że: „wszystkie współczesne religje i kościoły i wszelkie wyznaniowe organizacje marksizm uważa zawsze za organ burżuazyjny reakcji, zmierzającej do obrony eksploatacji i ogłupienia klasy robotniczej... Kościół (pop czy ksiądz) dąży do odwodzenia klasy robotniczej od działań rewolucyjnych podrywa w niej nastrój rewolucyjny i kruszy moc rewolucyjną".

Takie są podstawy komunizmu w jego walce z religją. Jeżeli zatem wiemy, że państwo sowieckie bez zarzewia rewolucji rozleci się, że dyktatura proletarjatu bez ciągłych buntów, przewrotów w świecie nie utrzyma się, to nie możemy ani przez chwilę wątpić, by kiedykolwiek rząd czerwonej Moskwy mógł pofolgować w walce z religją. Religja jest dla istnienia rządów komunistycznych najniebezpieczniejszym czynnikiem, więc, jako taką, Moskwa musi i będzie aż do końca władzy sowieckiej, zawsze tępić i niszczyć.

Z każdym rokiem wzrasta liczba członków partji komunistycznej, wzrasta liczba członków organizacyj, od partji uzależnionych. Wpływy komunizmu pchają się na wieś, chociaż wieś ta gospodarczo buntuje się przeciwko programowi partji. Wychowanie młodzieży w komunizmie czyni postępy. Dorosłej młodzieży w Związku komunistycznym było w 1924 roku 850.000 członków, a już po dwóch latach 1.600.000; w 1927 roku wzmożono akcję agitacyjną, która przyniosła w wyniku powiększenie armji młodych komunistów do 3.000.000 członków, a już na dzień 1 stycznia 1930 roku osiągnięto stan 5.000.000 członków. To samo widzimy wśród organizacji dziecinnej „pionierów", to jest czerwonego harcerstwa. Jest to właściwa armja bezbożników, w której młodzież, dzieci, kobiety sięgają liczby około 20.000.000. Dodajmy do tego związki zawodowe robotnicze i pracowników, które, chociażby nie były skomunizowane, nie mają jednak żadnej możności przeciwstawienia się terrorowi komunistycznych form postępowania. Czerwona armja oraz szkoła i wszystkie kursy, dokształcające i zwalczające analfabetyzm w Sowietach, są nastawione na walkę z religją, również i organizacje „ossoawiochima" (współdziałania społecznego z lotnictwem i obroną gazową). W ten sposób osiągniemy falę 50.000.000 członków zorganizowanych.

A teraz podkreślimy jeszcze jeden ważny moment o charakterze wykonawczym. System walki z religją w Sowietach bynajmniej nie opiera się na widomym gwałcie, idącym i zadawanym bezpośrednio w ręki władz. Nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, urzędowo religja czy świątynie w Sowietach są burzone. Czynią to pod wpływem propagandy masy społeczeństwa. Tu już prowokacja święci triumfy, nigdzie niespotykane.

Uchwały zamykania cerkwi, kościołów, aresztowania wyznawców i wyroki na nich pochodzą od robotników, od żołnierzy, od członków gmin i parafij wyznaniowych. Coraz więcej jesteśmy świadkami, że duchowieństwo różnego rodzaju autoramentu „żąda", „domaga się" zamykania domów bożych i t. d. Samooskarżanie się popów prawosławnych, że dotychczas, jakoby dla zysków osobistych, dla celów politycznych, z władzami rewolucyjnemi podtrzymywali religję, „tumanili" wyznawców — są na porządku dziennym. Jest to wynik prowokacji i zamaskowanego terroru. Cóż wówczas mogą sądzić o tem wszystkiem wierni wyznawcy, gdy „pasterz" przyznaje się do „oszustwa"? Poczucie religijne wali się w gruzy.

„Komintern", wysuwając macki rewolucyjne do państw zagranicznych, również propaguje hasło **„zrozumienia obalenia Boga"**. W tych warunkach, o ile inne czynniki polityczne i gospodarcze nie rozwalą Sowietów, pochód Antychrysta czerwonej Moskwy nie zatrzyma się na granicy Rzeczypospolitej.

To też głos Watykanu nie jest i nie będzie tylko aktem, wzywającym do obrony zagrożonej religji, lecz siłą bezwzględnej, rzeczywistości, i posiada ogromną wagę polityczną o znaczeniu państwowo - narodowem dla wszystkich państw świata, a zwłaszcza dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Z bullą papieską pieczawodnie pomaszerują wszyscy Polacy, chociażby ich dzieliły przekonania polityczne nawet ostro się zarysowujące, bo Antychryst z piekieł Moskwy idzie, jako straż przednia dla sił zbrojnych Sowietów, czyhających na naszą niepodległość.

TADEUSZ TESLAR.

MASKARADA PRZECIWRELIGIJNA W MOSKWIE.



Grupa studentów uniwersytetu w Moskwie, poprzebierana za popów, pijących wódkę, urządza korowód po ulicach miasta, ośmieszający duchowieństwo i religję.

WALKA Z BOGIEM W SOWIETACH.



Tak odbywa się niszczenie najstarszych świątyń w Moskwie, otoczonych powszechną czcią narodu. Gromada rozbawionych zbirów armji czerwonej przy „pracy".



Rozwaliska murów klasztornych, wysadzanych dynamitem, i zbiegowisko ogłupionego tłumu „bezbożników", szperujących w gruzach



Utrącona płaskorzeźba Chrystusa, wystawiona na pośmiewisko.



Sztandar Antychrysta, zatknięty na stosach szat liturgicznych i obrazów, wzywa: Precz z kościołem!

W DZIESIĘCIOLECIE ZAŚLUBIN POLSKIEGO MORZA



Manifestacyjny pochód przez udekorowane miasto odbył się w Gdyni bardzo uroczyście.



Uroczyste złożenie wieńca na grobie ś. p. Abrahama, który był delegatem Kaszubów na Konferencji Pokojowej w Wersalu.



Korporacja studentów politechniki Gdańskiej przybyła na uroczystości do Gdyni ze sztandarami.

Od zarania Państwa Polskiego datują się wysiłki oparcia kraju o morze. Już Bolesław Chrobry kreślił granice swego władania od morza do morza. Dzieło wielkiego króla prowadził dalej Bolesław Krzywousty. Następuje potem okres bierności i rozbicia polskiej myśli państwowej, aż dopiero za Przemysława Świętopełk, książę pomorski, przyłącza ponownie swoją krainę do Polski. Jednocześnie wszakże wyrasta nad polskiem morzem nowy czynnik, wysoce dla Polski niebezpieczny, Zakon Krzyżacki.

Przełomowym momentem w dziejach stosunku Polski do morza było zwycięstwo pod Grunwaldem. Krzyżacka barjera, dzieląca nas od morza, została zdruzgotana. Zaczynają się czasy, kiedy polskie statki handlowe coraz częściej pojawiają się na Bałtyku. Handel z krajami zamorskiemi prowadzą okręty biskupa Kurowskiego, warszawskiego kupca Fukiera, Morsztyna i innych. Zwycięstwo grunwaldzkie nie zostało jednak wyzyskane w całej pełni. Zakon usiłuje podnieść jeszcze raz głowę i ponownie zostaje przez Kazimierza Jagiellończyka rozbity. Również i to zwycięstwo łączy się jednak z ponownem zaprzepaszczeniem jego owoców. Mimo, że Prusy garną się same pod berło królewskie, mimo, że miasta, obce Polsce narodowo, ślą delegacje hołdownicze do króla, prosząc o przyłączenie ich do Polski, mimo ofiar z mienia i krwi, ponoszonych przez Prusy dla tego celu, Polska nie potrafi nadal wyzyskać swego zwycięstwa i dopuszcza do sekularyzacji Prus, pod wpływem wszechmożnych podówczas magnatów polskich, zazdrosnych o swe wpływy i dbających przedewszystkiem o swe interesy na wschodzie. Gdańsk, jako miasto wolne, wprawdzie należące do króla, rozsiada się u ujścia Wisły i odtąd, nieraz fatalnie, ciąży na naszej morskiej przeszłości.

Mimo braku szerszego oparcia o wybrzeże morskie, królowie Wieku Złotego nie rezygnują z morza. Doceniają je Zygmunt August i Stefan Batory. Rozwija się wówczas flota handlowa, pływają pod królewską banderą, na której ręka z mieczem jest wyobrażona, coraz liczniejsze statki.

Przychodzą czasy panowania Wazów, a wraz z niemi nieszczęsne wojny szwedzkie, wojny dynastyczne, które osłabiają oba kra-

je i dopuszczają od Bałtyku czynnik przedtem na nim nieznany — Moskwę. Polska traci w tym czasie Inflanty i panowanie jej na wybrzeżu kurczy się do bezpośrednich okolic ujścia Wisły. Mamy w tym okresie szereg prób przeciwstawienia się temu rozpowszechniającemu się coraz bardziej prądowi niechęci do morza. Wazowie tworzą zaczątki floty wojennej, fortyfikują wybrzeże. Flota królewska, prowadząca zrazu walkę podjazdową, wsławia się w r. 1627 wspaniałem zwycięstwem nad flotą szwedzką pod Oliwą. Są to jednak ostatnie błyski tak świetnie zapowiadającej się wówczas przyszłości Polski na morzu. Następuje potem okres dobrowolnego odsunięcia się od morza. Szlachta, wszechwładnie Polską rządząca, morza nie rozumie, pieniędzy na nie dawać nie chce. Kraj, odsunięty od morza chyli się coraz bardziej ku upadkowi. Aż wreszcie przychodzą czasy niewoli.



Statek szkolny „Pomorze" na falach Bałtyku.

Ucisk, w jakim żyje cały naród w ciągu XIX i na początku XX wieku, nie pozwala na bliższy kontakt z morzem. Znajdą się wprawdzie niespokojne duchy, które coś ciągnie na szlaki wodne świata, ale będą to tylko odosobnione wypadki. Dzięki nim jednak imię Polski, mimo jej upadku, wspominane jest często w ubiegłem stuleciu, które było stuleciem ożywionych wypraw naukowych i podróżniczych na morza dalekie i wgłąb niezbadanych lądów. Już w czasie pierwszych rozbiorów Polski zasłynęło na świecie nazwisko hrabiego Maurycego Beniowskiego, byłego konfederata barskiego, który, uciekłszy z Kamczatki z zesłania, dokonywa śmiałej podróży na żaglowcu dokoła kontynentu azjatyckiego i Afryki, a później zdobywa dla Francji Madagaskar. Dalej idą nazwiska sławnych podróżników polskich, jak: Strzelecki (Australja), Szulc-Rogoziński (Kamerun), Arctowski i Dobrowolski (Antarktyda) i inni. Najbardziej wsławił się jednak człowiek, który od stanowiska chłopca okrętowego doszedł do szczebla największego pisarza Anglji — Józef Conrad-Korzeniowski. Rzucony w latach młodzieńczych na morze, dzięki twardej i wytrwałej pracy zdołał tak opanować obcą mowę, że stał się jednym z największych mistrzów prozy angielskiej. Choć tworzył w obcym języku, w głębi ducha pozostał zawsze Polakiem.

Mimo wszystko młodzież polska w trzech różnych zaborach dość chętnie garnęła się do służby na morzu, może dlatego, że choć pod obcemi banderami służyła, jednak w służbie tej znajdowała najszersze dla siebie stosunkowo pole działania, gdyż na morzu najbardziej wszelkie różnice narodowe się zacierają i ludzie naogół najbardziej czują się braćmi. Dzięki temu, że Odrodzona Ojczyzna objęła morze w posiadanie, gotowy był już zastęp ofiarnych ludzi, którzy, nie bacząc na beznadziejną prawie podówczas, zdawało się, przyszłość, stanęli z całą gotowością i radością do pracy pod polską banderą.

*

Traktat pokoju, podpisany w Wersalu, zawiera między innemi postanowienia, dotyczące dostępu Polski do morza. Na tej podstawie Polsce przyznane zostało własne wybrzeże na przestrzeni około 73 klm. (linja brzegowa wynosi około 147 km.). Na całej tej przestrzeni znajdował się tylko maleńki port rybacki w Pucku, niemający żadnego znaczenia handlowego. Gdańsk, dzięki najrozmaitszym intrygom na gruncie międzynarodowym, został włączony w granice Polski, jako wolne miasto. Od początku tej wolności używał w ten sposób, że na każdym kroku stwarzał najrozmaitsze trudności nowopowstałemu Państwu Polskiemu, toczącemu ciężką wojnę ze wschodnim najeźdźcą. Wyzyskawszy następnie ciężką w czasie wojny sytuację polityczną Polski, rozluźnił znacznie swój związek z Rzeczypospolitą.

To też, gdy tylko umilkły odgłosy wojny, Polska postanowiła wybudować własny port morski, którýby całkowicie znajdował się w jej ręku. Nie znaczy to, by Polska zrezygnowała ze swych słusznych praw do portu w Gdańsku.

ECHA RARAŃCZY



Uczestnicy Rarańczy na wspólnej wieczerzy w gościnnym domu pp. generalostwa Góreckich. Obchód Rarańczy został odłożony do dnia 11 maja, w którym przypada rocznica bitwy pod Kaniowem, którą stworzyła bohaterska Rarańcza.

WRAŻENIA Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska szczyci się wielką tradycją historyczną, stanowi jeden z najpiękniejszych odcinków Polski, posiada niezwykle doniosłe znaczenie pod względem przyrodniczym oraz przedstawia bardzo znaczną wartość materjalną.

Już w 1409 roku król Władysław Jagiełło poluje w Puszczy Białowieskiej, by przyczynić się do zaopatrzenia w żywność wojsko, mające brać udział w wyprawie przeciw Krzyżakom. Prawie też wszyscy następni królowie polscy zjeżdżali na polowanie do Puszczy. Przez nią wracała po klęsce rosyjskiej armja napoleońska, niemniej w kilkanaście lat później na terytorjum Puszczy rozgrywał się jeden z tragicznych aktów powstania listopadowego. W czasie zaś ostatniej wielkiej wojny srożył się na terytorjum Puszczy najazd niemiecki, a następnie bolszewicki.

Piękno swe Puszcza Białowieska zawdzięcza bardzo rzadko spotykanemu bogactwu oraz przedziwnej różnorodności i rozmaitości drzewostanu, zwierzyny, owoców i kwiecia. Daje to uroczy i co chwila zmieniający się krajobraz, który wywiera na najmniej nawet wrażliwych na piękno przyrody niezatarte wrażenie. Te niebotyczne, równo jak pod pion rosnące sosny, dęby, brzozy, graby, świerki, osiki i inne, mające u swych podstaw nieprzebrane ilości roślin, kwiatów i jagód o wszystkich postaciach i barwach, ożywione niezliczonemi stadami i rojami zwierząt, ptaków i owadów najróżnorodniejszych rodzajów i gatunków — to magnes, który przyciąga do Puszczy Białowieskiej coraz więcej turystów, którzy stają się odrazu jej wielbicielami.

Ta przebogata fauna i flora posiada również doniosłe znaczenie dla przyrodników, gdyż Puszcza dostarcza im możności wszechstronnych studjów.

Grunt Puszczy Białowieskiej jest bardzo rozmaity, piaszczysty, torfowy, gliniasty, miejscami czarnoziem, i to właśnie jest przyczyną, że roślinność Puszczy jest tak niezmiernie bogata i różnorodna.

Drzewa dochodzą do ogromnej wysokości i grubości. Idealnie proste i gładkie sosny bez sęków, kolosalne dęby i jesiony, spławiane Narwią i Wisłą do Gdańska, uważane są za najlepszy w Europie materjał. Często zda-



Typ sosny w Puszczy Białowieskiej: o ogromie jej świadczy sylwetka, stojącego przy niej człowieka.



Para młodych wilcząt z Puszczy Białowieskiej.



Jeleń w Puszczy Białowieskiej stanowi charakterystyczny obrazek na tle zimowego pejzażu.

rzają się dęby, mające sześć metrów w obwodzie i wysokością dorównujące sosnom.

Jak wielką jest różnorodność flory w Puszczy Białowieskiej, uczą sprawozdania Błońskiego, Drymmera i Ejsmonda z ich wycieczek w roku 1887 i 1888.

Uczeni zebrali 1.337 okazów flory, a mianowicie: 308 rodzajów grzybów, 121 mchów, 61 porostów, 10 rodzajów paproci, 157 roślin jednoliściennych, 559 dwuliściennych.

Z fauny przebywają w Puszczy Białowieskiej: żubry, których w r. 1888 było jeszcze 440 sztuk, łosie, sarny, dziki, borsuki, lisy, wydry, kuny, norki, tchórze, gronostaje, jelenie, bobry, niekiedy niedźwiedzie i rysie; z ptactwa: głuszce, cietrzewie, jarząbki, czaple, żórawie, czarne bociany, orły, puhacze.

W Białowieży mamy 24 wioski; rozsiane wewnątrz i na krawędziach, oraz miasteczka: Szereszew, Kamieniec Litewski, Orla, Narew i Kleszczele. Puszczę przepływają rzeki: Narew, Narewka, Leśna i Białowieżonka.

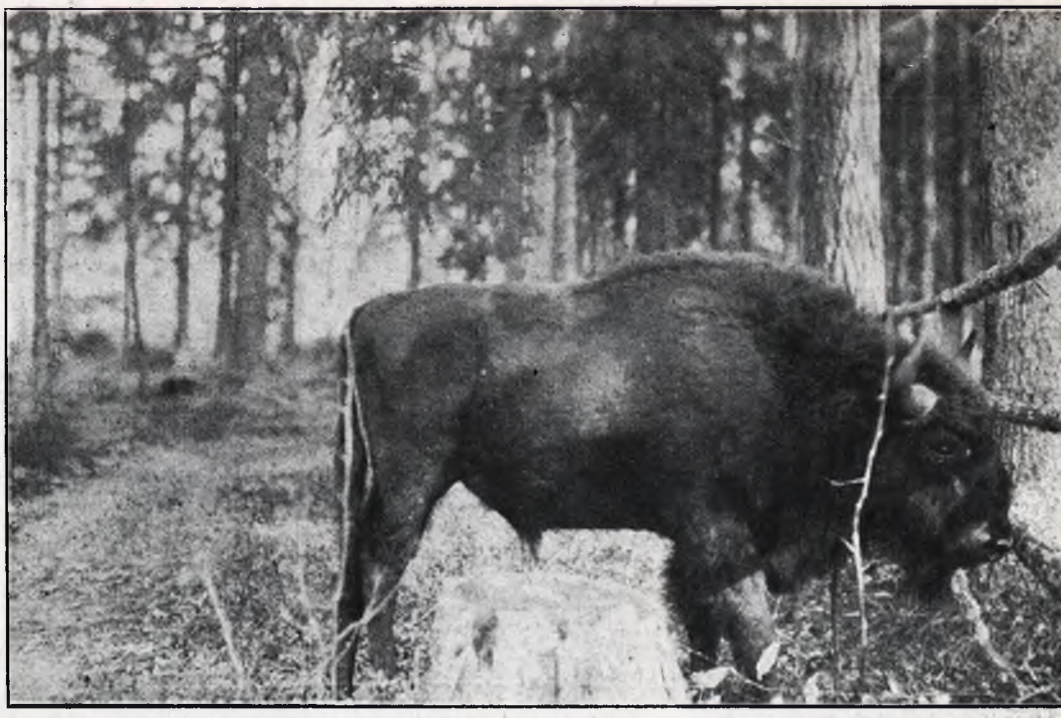
Co się zaś tyczy strony materjalnej, to będąca własnością państwa i pozostająca w zarządzie państwowym Puszcza, obejmująca obecnie pod względem obszaru przeszło 128 hektarów, stanowi ważny objekt eksploatacyjny, a temsamem ważny czynnik gospodarczy. Drewno z Puszczy służy nietylko na częściowe pokrycie potrzeb krajowych, ale pozatem posiada duży zbyt na rynkach zagranicznych, zwłaszcza niemieckim i angielskim. O ile umiejętna i celowa gospodarka leśna zabliźni rany, jakie drzewostanowi Puszczy zadała w szczególności okupacja niemiecka, to lasy Puszczy staną się jedną z doniosłych pozycyj w polskim majątku narodowym.

Państwo, zdając sobie sprawę, że przynajmniej część Puszczy należałoby zachować w niezmiennym stanie i pozostawić ją nietkniętą następnym pokoleniom, utworzyło na przestrzeni przeszło 4 i pół tysiąca hektarów rezerwat o charakterze Parku Narodowego. Na obszarze tego rezerwatu, zawierającym wszystkie charakterystyczne typy fauny i flory Puszczy, drzewa, krzewy, rośliny, kwiaty, jagody i zwierzyna — mają zabezpieczony byt, gdyż nie mogą być w jakikolwiek sposób usuwane, zabierane lub niszczone. Stanowi też rezerwat wieczne i żywe muzeum przyrodnicze w najpiękniejszem i najlepszem znaczeniu tego pojęcia.

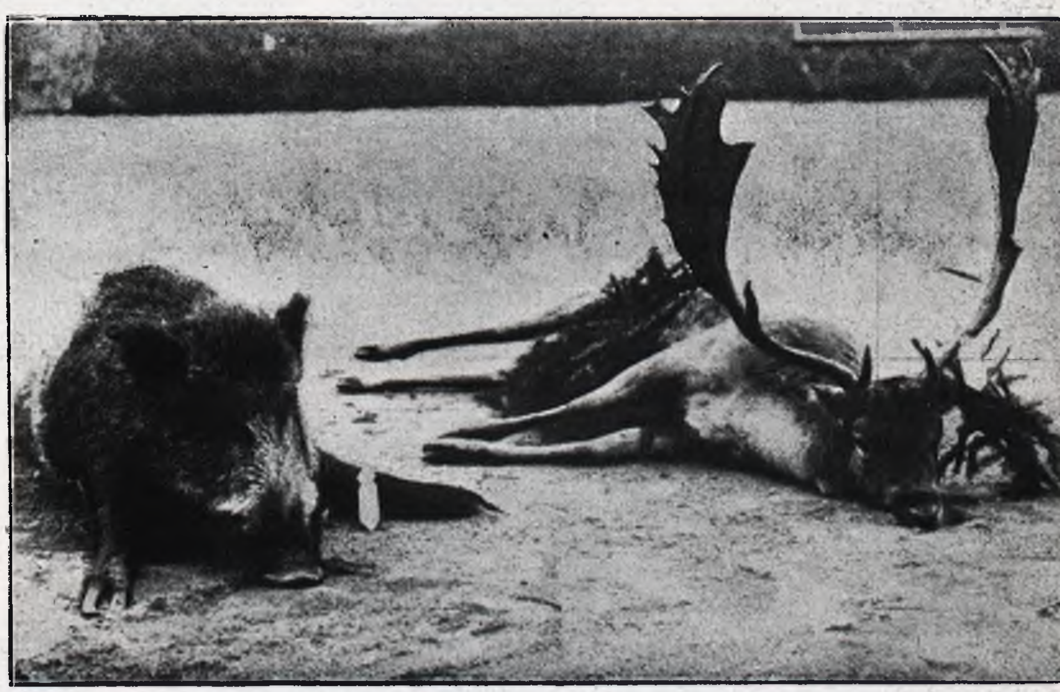
Drugą instytucją, mającą na celu ochronę nieprzebranych bogactw Puszczy Białowieskiej oraz innych lasów państwowych, i to już z uwzględnieniem ich racjonalnej eksploatacji, jest założona w Białowieży przed rokiem państwowa szkoła dla leśniczych. Jej celem jest kształcenie leśniczych w sposób, odpowiadający ich przyszłym zadaniom służbowym w dziedzinie celowej i racjonalnej gospodarki leśnej.

Dobrze się stało, że rezerwat i szkoła powierzone zostały łącznemu, wzajemnie uzupełniającemu się kierownictwu i że to kierownictwo oddane zostało w ręce tak wybitnego i zamiłowanego w swym zawodzie przyrodnika, jakim jest inż. Karpiński. Wyniki, jakie się dają już obecnie stwierdzić, stanowią niezawodną rękojmię, że zarówno rezerwat wzmoże coraz bardziej zainteresowanie kraju i zagranicy, jak i szkoła stanie się ośrodkiem, który lasy państwowe będzie zasilał coraz liczniejszym zastępem wzorowych leśniczych.

H. E.



Patryarcha Puszczy Białowieskiej: najstarszy obecnie żubr.



Plon wyprawy myśliwskiej: dzik i daniel, ubite w Puszczy Białowieskiej



Obrazek z Puszczy Białowieskiej: pasące się stado żubrów.

„TAŃCOWAŁ KUBA I JEGO LUBA”









NA WAŁ









KAR

Paweł Busson

Mice



Przejazd miał burzliwy. Mała barka, wysłana po niego z przystani z trudem przybiła do wielkiego okrętu. Zbliżając się do lądu, patrzał ze wstrętem na mętną wodę płytkiej zatoki Durazzo, po której gęsto pływały oderwane algi, podobne do wijących się zielonych wężów. Było bardzo parno. Nieznośna woń gnijących wodorostów i ryb zatruwała powietrze.

W mieście zaduch był jeszcze gorszy. Wąskie uliczki były tak przesycone zapachem baraniego łoju i cebuli, iż z trudnością oddychał. Wychudłe psy stały gromadami przed rzeźnickiemi sklepami, wpatrzone żarłocznie w rozłożone we drzwiach, na głębokich misach drobno pokrajane kawałki mięsa i wiszące nad niemi różowe, wzdęte płuca i sinawe wątróbki. Kobiety w czarnych czarczafach, z twarzami do połowy zasłoniętemi, zachodziły mu drobnemi kroczkami drogę, małe osiołki, obładowane wielkiemi koszami z chrustu zmuszały go, a także dźwigającego mu kufry Hamala do wciskania się we wnęki domów, aby nie ulec zgnieceniu.

Zadowolony był, gdy wreszcie stanęli przed hotelem, który wyglądem swym nie wzbudzał zaufania i był prawdziwą ruderą. Opadła go tu zgraja oberwańców i sługusów, zasypując gradem niezrozumiałych, gardłowych słów. Wreszcie dogadał się jako tako i po długich targach zaprowadzono go do pokoju, w którym przez kilka tygdni miał pozostać.

Pokoik był jasny, wymalowany czysto, cały turkusowy. Na ścianie przylepiono paski papieru, gęsto zapisane arabskiemi literami. Nad białem łóżkiem rozpięty był duży japoński wachlarz, lśniący zielenią, purpurą i złotem. O niskie, przyziemne prawie okno, prowadzące wprost do zapuszczonego ogrodu, opierał się kulawy stół z poplamionym blatem. Z sufitu zwisała spirytusowa lampa z podartą koszulką.

Ubogie urządzenie pokoju nie przeraziło go bynajmniej. Przeciwnie. Świeżo powleczone łóżko i czyste ściany bez śladów robactwa, które było plagą tego kraju, sprawiły mu miłą niespodziankę. Nie przypuszczał nawet,, że w tem biednem, cuchnącem miasteczku może istnieć taka ozaza, jak błękitny jego pokoik.

Wyjął z walizki przybory piśmienne i, rozłożywszy papier, zasiadł do pisania listu do kraju, zawiadamiając swych mocodawców o przybyciu do Durazzo.

Pisał chwilę. Ale, gdy powtórnie chciał zanurzyć pióro w kałamarzu, zdumiał tak, że ręka jego zawisła w powietrzu.

Przed oknem stało jakieś stworzenie i przypatrywało mu się uparcie. Był to prawdopodobnie chłopczyk, na co wskazywały szerokie, wyblakłe różowe szarawary i brudny, obszyty czarnemi taśmami kaftanik bez rękawów. Twarzyczkę miał śliczną, kawowo-bronzową, rozświetloną olbrzymiemi oczkami o podskakujących białkach. Ciemne, poplątane kosmyki włosów, wysuwające się w dzikim nieładzie z pod niegdyś białego baszłyka spadały na czoło i ramiona.

— Któż ty jesteś? — spytał zdumiony nieoczekiwanego gościa.

Jakieś albańskie narzecze, nad którego opanowaniem mozolił się bezowocnie, pozostawiało wiele do życzenia. Stworzonko, ubawione złą wymową cudzoziemca, zaśmiało się srebrzyście, ukazując przepyszne, drobne ząbki.

— Ja być Mice — odpowiedziało, szybko naśladując jego mowę.

Mice — znaczenie tego słowa zrozumiał obcy. Mice — to kot.

— A co ty robisz? — zagadnął znowu.

Zamiast odpowiedzi wskoczyło stworzonko na parapet okna i, przekręciwszy się, zwinnie siadło naprzeciwko niego, machając mu tuż pod nosem nogami. Jeden rozdeptany pantofel z zakrzywionym końcem spadł przytem na podłogę, obnażając małą, ciemną nogę. Uśmiech Mice był mimo niechlujności całej postaci czarujący.

— Ja tu zawsze być.

Figlarny błysk oczu, towarzyszący tym słowom, wskazywał, iż ktoś, mówiący tak źle jego językiem, prawdopodobnie nie zrozumiałby inaczej wyrażonych myśli.

— Ja bardzo dobrze. Ja bardzo pięknie. Ja zawsze tu przyjść. Ja lubić cygaro... — wyrzucało stworzonko ze siebie urywane zdania głosem niskim, gardłowym, przypominającym gruchanie gołąbka.

Bez namysłu wyjął z ust ledwo nadpalone cygaro i cisnął je stworzonku, które z zadowoloną minką zaciągnęło się głęboko. Jednocześnie oczy jego zatrzymały się na maleńkiej niemożliwie brudnej nóżce, która usiłowała wielkim palcem złowić żółty skórzany pantofelek, leżący na podłodze. Usta mu zadrgały drwiąco.

— A ka ktu ni haman? — spytał, tłumiąc śmiech.

Pytanie to: „czy nie ma tu kąpieli", dość dla stworzonka obraźliwe, wywołało rodzaj ciemnego rumieńca, od którego jeszcze bardziej zbronzowiały kawowe policzki. Ale nie czuło się widać dotknięte, gdyż po chwili przycisnęło rękę w okolicy żołądka i zawołało:

— Une kam uu!

Miało to oznaczać, iż jest głodne. I długo przeciągnięte „uu" zabrzmiało, jak wycie małego wilczka, którego zawodzenie dobiega często podmiejskich moczarów Durazzo, z Kmeta Durs.

Rzucił łobuzowi srebrną monetkę na okno. Mała wąska łapka schwyciła ją w okamgnieniu, poczem dziwna istotka jednym susem skoczyła do ogrodu i zniknęła.

Kolację jadł w hotelu w towarzystwie sympatycznego włoskiego inżyniera i nauczyciela, który wykształcenie otrzymał w Wiedniu. Opowiedział im o niezwykłym swym gościu.

— To Mice — zawołali jednogłośnie i roześmieli się — pan pewnie mieszka w pokoju, wychodzącym na ogród?

Dowiedział się od nich, że Mice nie jest chłopcem, a dziewczynką, że jest Arabką z Yemen, którą jakaś żona tureckiego oficera tutaj zapomniała. W tym właśnie pokoju mieszkała kiedyś Mice ze swą panią i przywiązała się do niego, jak zwierzątko, którego imię nosiła. Powracała doń zawsze, mimo że przepędzano ją i uważa każdego mieszkańca błękitnego pokoju za swego przyjaciela. Włoch znał ją widocznie bardzo dobrze, choć właściwego jej imienia nie wiedział również.

— Jak na pierwszy dzień w takiem Durazzo, epizodzik dość zabawny. Ale może byłoby lepiej i przezorniej wychodząc okno zamykać?

— O nie, ona nie kradnie — zapewnił inżynier z Bari. — Niech pan spokojnie dokończy jedzenia. Okno może zostać otwarte. Komary będziemy mieli dopiero w przyszłym miesiącu.

Potem pili greckie wino i spędzili wieczór wesoło.

Późną nocą wrócił cudzoziemiec do domu. Zapalił spirytusową lampe i w nieprawdopodobnem niebiesko-żółtem świetle, które zalało pokój zobaczył Mice, śpiącą spokojnie na jego białej, czysto powleczonej pościeli.

Oburzony przyskoczył do łóżka, żeby ją spędzić.

Ale nagle zatrzymał się. Spojrzał na nią uważnie.

Był trochę odurzony słodkiem, aromatycznem winem, więc gniew opuścił go prędko. Ze zdziwieniem, które przeszło w zachwyt, przyglądał się dziewczynie. Miała na sobie śnieżno-białe, wyszyte w wielkie półksiężyce szarawary i różową koszulkę.

Bronzową, toczoną rączkę zdobiła szeroka brancoleta ze srebrnego filigranu. Dopiero teraz zobaczył, jak piękną jest ta mała kobietka o smukłych wytwornych kształtach i miękkiej, dziecinnej twarzyczce. Dla niego wszak przybrała się w ten strój, niewątpliwie najpiękniejszy, jaki posiadała...

— Czemu nie? — mruknął do siebie — czemu nie? Taki sam jestem... zawsze sam. zawsze sam. Zgasił lampę. Przez czarne cyprysy ogrodu migotały słabo gwiazdy.

*

— Mice jest nie do poznania zmieniona — zauważył parę dni później inżynier. — Co pan zrobił z tem małem zwierzątkiem?

— Mice jest taka sama kobieta, jak wszystkie — zaśmiał się obcy.

— Trzeba tylko umieć rozbudzić jej duszę — uzupełnił Włoch.

— Kobiety nie mają duszy—rzucił oschle nauczyciel. — Turcy to wiedzą i dlatego trzymają je, jak drób w kurniku, pod kluczem.

— Będę musiał niedługo odjechać — rzekł cicho cudzoziemiec — co wtedy stanie się z Mice?

— Niech pana o to głowa nie boli — zaśmiał się brzydko nauczyciel.

Ponieważ nie ograniczył się tem i dodał jeszcze arcynieprzyzwoitą uwagę. Włoch się trochę wystraszył.

— Poco te głupie żarty? Nasz kochany przyjaciel może je źle zrozumieć i wtedy oberwie pan porządnie.

Ale młody człowiek zdobył się tylko na machnięcie ręką.

— Niech tam — powiedział zmęczonym głosem. — Wszystko się skończy... I może właśnie tak jest najlepiej.

Dnie płynęły. Dnie pełne ciężkiej pracy, wyczerpujących upałów i jednostajności. Moczary zaczęły parować i zatruwać powietrze. Wielkie komary z biało znaczonemi nóżkami — rozsadniki żółtej febry — oblepiały siatkę nad łóżkiem i brzęczały nieustannie. Często leżał cudzoziemiec całemi godzinami, nie znajdując snu i przysłuchiwał się spokojnemu, dziecinnemu oddechowi małej kobietki, która spała przy jego boku uśmiechnięta, nawet we śnie bezgranicznie szczęśliwa.

Bo Mice była u szczytu zaspokojonych pragnień, miała wszystko, czego jej naiwne serduszko dziczki wymagać mogło. Miała kaftanik z fiołkowego aksamitu, haftowany złotem, białe pończochy, wielkie pudło słodyczy, czerwone pantofelki z najcieńszej, miękkiej skórki i dużo, dużo innych cudnych, przedziwnych rzeczy... Codziennie chodziła do kąpieli, malowała sobie paznogcie u rąk i nóg henną i pachniała tak ślicznie świeżością i cynamonem...

Ale jednego dnia nadeszła złożona kartka papieru ze słowami, które przybywały z dalekich stron po drucie. I te słowa powiedziały, żeby cudzoziemiec zaraz wyjechał do Elbassanu.

Mice nie płakała i o nic nie prosiła. Patrzała, jak pakował swe kufry i w przepaścistych jej oczach płonęły ponure, złe ogniki.

— Dhelpna — rzuciła mu przez zęby.

Dhelpna — to lis. Słowo to było obelgą i znaczy „fałszywy, podły".

A w parę chwil potem spostrzegł cudzoziemiec, że zamszowy woreczek, nabity lirami i złotemi funtami szterlingów, który zawsze nosił na piersiach znikł, jak zdmuchnięty różdżką czarodziejską.

— Mice — jęknął.

Patrzył na nią przerażony, niedowierzając...

— Ty nie jechać do Elbassan — krzyknęła rozpacznie.

Zaczął do niej przemawiać... Prosił, groził, błagał. Milczała. Wtedy uderzył ją w twarz.

Nie poruszyła się. Nie spuszczała z niego wzroku.

— Oddaj pieniądze! Mice, rozumiesz, musisz oddać te pieniądze! Ja odjeżdżam. Muszę je mieć! Muszę natychmiast!...

Nic nie pomogło. Czas upływał. Wreszcie z ciężkiem sercem zdecydował się posłać po **zapticha.**

Gdy Mice ujrzała czerwony mundur żandarma, zadrżała całem ciałem.

— Niech pan jeszcze poczeka — poprosił cudzioziemiec — proszę wyjść za drzwi i tam czekać moich dyspozycyj.

Zaptich, mrugając porozumiewawczo oczami, uśmiechając się, opuścił pokój.



Cudzoziemiec skrzyżował ręce na piersiach i, patrząc twardo na dziewczynę, rzekł krótko:

— Ni minut! Jedna minuta...

Chwilę jeszcze spoglądała na niego Mice dziwnym, zgaszonym wzrokiem zbitego psa. Potem wstała z kąta, w którym siedziała skurczona na dywanie. Chwiejąc się na nogach, postąpiła parę kroków, potem podniosła deskę podłogi, wsunęła w otwór rękę i gwałtownym ruchem rzuciła mu pod nogi sakiewkę.

*

— Tego dotychczas jeszcze nigdy nie zrobiła... — zauważył zdziwiony Włoch.

— Psują nasz lud, drogi panie — rezonował nauczyciel — żaden schiptar nie kradnie... Wprawdzie ona... to ciemna krew.... Arabka...

*

Trzy chude szkapy szarpnęły z miejsca rozklekotany wózek, który skrzypiąc potoczył się w kierunku bazaru Schjak.

Nagle woźnica odwrócił się i zaklął. Potem przechylił się raptownie wtył, i, zamachnąwszy batem ponad budą wózka, uderzył nim z całej siły.

Rozległ się donośny, żałosny krzyk i, coś spadło ciężko na twardą ziemię i potoczyło się w tumanie kurzu.

Bat śmigał teraz kościste, ledwo skórą obciągnięte grzbiety końskie. Szkapy przerażone popędziły naprzód galopem.

Cudzioziemiec stanął w wózku i spojrzał za siebie.

Zobaczył Mice. Leżała skulona na czworakach, jak postrzelone zwierzę, wśród pustej, glinianej drogi i skowyczała okropnie, przeciągle... Skowyt ten przeszedł w rozdzierający pisk, jaki wydają czasami dręczone koty... Potem padła twarzą na brudny piasek i nie poruszyła się więcej.

Włoch, widząc, że cudzoziemiec zamierza wyskoczyć, schwycił go za ramię.

Dopiero, gdy wózek wolniutko zaturkotał po dziurawym drewnianym moście, pod którym w głębokiej przepaści toczyła leniwa Aresna swe wody, puścił Włoch ręce szlochającego cudzoziemca.

— Przeklęty to kraj, zatruwający dusze i ciała — mruknął dziwnie ciepło — niechże pan będzie rozsądny. Znam ją. Jutro stanie znowu przed wychodzącem na ogród oknem pokoju. Niech mi pan wierzy... I ten Grek, który się dzisiaj wprowadził, zapyta ją: „Kim jesteś?". A ona odpowie: „Ja być Mice". A resztę pan już wie...

Ale tamten nic mu nie odpowiedział. On, człowiek z dalekiej ziemi, zrozumiał, że i koty kochać umieją, jeśli się z niemi postępuje jak z ludźmi.

Prawdopodobnie lepiej jednak tego nie czynić.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

A ŻÓŁTY ŻÓŁTEJ NIECH SOBIE SZUKA

SAGA KOREAŃSKA.

Działo się to w on dawny czas,
gdy bogi żyły z ludźmi wraz...

Pewnego razu jeden chan,
z milosnych przygód w kraju znan,
w zaczarowany wdarł się sad
i dwie niewiasty zoczył rad:
żółtą i białą...



W cieniu drzew
chodziły, nucąc tęskny śpiew...
U białej lica — istny cud,
żółta zwrócona wciąż na Wschód,
zdala się brzydszą już zamłodu
od tej, co w stronę szła Zachodu...

Tedy chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
począł iść w ślad za białolicą
z nadzieją w sercu i z tęsknicą.
A żółtej łzy przyćmiły wzrok
i dzienną jasność żalu mrok,
co, gdy spostrzegły wielkie bogi,
wnet gniew im zawrzał w łonie srogi.

— Chanie! że pragniesz białych lic —
rzecze mu bóg Com-boni-its:
— masz oto kwiat zwiędłego ostu,
w którym otworów znajdziesz do stu.
niech ci przeciągną przez nie nić,
a jeśli żadna nie przewlecze,
dzisiaj kres twoich dni, człowiecze!...



Zadrżał na taki rozkaz chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
i biegł co tchu do białolicej,
lecz nadaremnie, po próżnicy:
na nic się nie zdał białej trud,
w Zachód wpatrzona tak, jak wprzód,
skryła się w sadu kwietnej dali,
nie słysząc chana próśb i żali.

Lecz wtedy żółta przyszła doń
i wzięła oset w drobną dłoń,
rzekąc mu słodko:

— Żółty panie,
pomogę spełnić twe zadanie...
I, obejrzawszy kwiecie, wprzód
zanurza je we pszczelny miód,
a potem chwyta małe abno),*
nić przywiązując mu jedwabną...

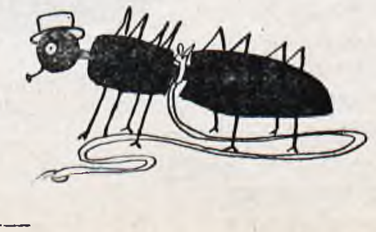


Chciwie pić począł słodycz czerw,
lecz, by wydobyć smaki, wpierw
musiał się wżreć w środek ostu,
w otwory wszystkie liczbą stu.
W ten sposób małe czarne abno
przewlokło przez nie, nić jedwabną...

Tedy chan,
z miłosnych przygód w kraju znan,
jął bić pokłony żółtolicej,
pełen nadziei i tęsknicy,
i wnet z radości wielkiej tej
uczynił sobie żonę z niej...

*
* *

W tej opowieści tkwi ta nauka,
że żółty żółtej niech sobie szuka.



*) Mrówka.

AUTOR I KSIĄŻKA

Ostatnia nowość .wydawnicza



Józef Piłsudski — 1926—1929. Przemówienie, wywiady, artykuły — zebrane i do druku przygotowane przez Antoniego Anusza i Wł. Pobóg - Malinowskiego. Warszawa 1930. Nakładem T-wa Wydawniczego „Polska Zjednoczona".

W czasach — pisze w artykule, poprzedzającym cały zbiór, Antoni Anusz — gdy zagadnienie ustroju państwa i organizacji jego władz przykuwa do siebie powszechną uwagę, staje się rzeczą konieczną wydanie przemówień, wywiadów i artykułów Marszałka Józefa Piłsudskiego od maja 1926 roku do dni ostatnich.

Marszałek Józef Piłsudski jest największym w Polsce ekspertem w sprawach rządzenia państwem.

Każda Jego myśl, każda uwaga, niezależnie od formy, w jakiej została wypowiedziana, powinna być znana i rozważana wśród tych, którzy pracują nad rozwijaniem i organizowaniem sił narodu.

Nikt w Polsce skuteczniej od Józefa Piłsudskiego nie zamieniał chęci słów w potęgę działania, słowo Jego zawsze prowadziło do czynu. Jest On mistrzem sztuki skutecznego działania.

Podnietą w Jego nadludzkich wysiłkach i trudach była Mu miłość dla swego narodu, „z którym—jak pisze — wiązało Go wszystko, co w Nim myśli i wszystko, co czuje". Naród zaś cały, kierując się swym nieomylnym instynktem samozachowawczym, do Józefa Piłsudskiego zwracał się po ratunek i ocalenie w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa.

W listopadzie 1918 roku Józef Piłsudski objął pełnię władzy zwierzchniej w nowopowstającem Państwie Polskiem siłą faktu swego bezspornego autorytetu w narodzie.

W lutym 1919 roku Pierwszy Sejm Ustawodawczy Wskrzeszonej Polski jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa. Było to „podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach".

W drugiej połowie lipca 1920 roku, gdy armje bolszewickie przełamały opór naszego młodego wojska i zbliżały się do bram stolicy, Rada Obrony Państwa, do której byli delegowani na zasadzie klucza partyjnego przedstawiciele stronnictw sejmowych, wszystkiemi bez wyjątku głosami swych członków wyraziła pełne zaufanie dla Józefa Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Józef Piłsudski nie zawiódł pokładanej w Nim wiary i ufności całego narodu: utrzymał ład i pokój wewnątrz państwa i odniósł nad Moskwą bolszewicką świetne i rozstrzygające zwycięstwo, które przygotował i zorganizował swoją ostrożną i przewidującą polityką.

Po zwycięskiej wojnie z Rosją i po definitywnem ustaleniu granic państwowych, Józef Piłsudski skoncentrował swoją uwagę i wolę na zagadnieniu organizacji naczelnych władz w państwie z myślą o tem, aby Polsce zapewnić silną i sprawną władzę wykonawczą, której brak stał się przyczyną rozstroju, niemocy i upadku Polski przedrozbiorowej.

Zorganizowanie narodu w państwo, to dopiero początek dzieła. Państwu należy zapewnić siłę i bezpieczeństwo. Źródłem siły państwa jest wysoki poziom wyrobienia państwowego jego obywateli. W swej pracy i rozwijania poczucia i świadomości obywatelskiej w społeczeństwie, w pracy tworzenia kultury państwowej, Józef Piłsudski napotkał wielki opór w zakorzenionych nałogach i przywarach psychiki narodowej.

Jego własne przeżycia i doświadczenia z zakresu wysiłków nad tworzeniem w Polsce kultury państwowej tłomaczą wiele późniejszych Jego powiedzeń i sposobów postępowania. Przeżycia te były w pierwszej chwili podniosłe i radosne, a następnie coraz cięższe i coraz bardziej niepokojące. Do pierwszych J. Piłsudski zaliczał „fakt moralnej pracy narodu', wyrażający się w dobrowolnem podporządkowaniu się narodu Jego nieograniczonej władzy w listopadzie 1918 roku, a następnie w jednogłośnem wybraniu w Sejmie na Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

W swych usiłowaniach pchnięcia narodu na drogę naprawy J. Piłsudski działał początkowo perswazją, radą. odwoływaniem się do patrjotyzmu i poczucia odpowiedzialności polityków sejmowych i pozasejmowych.

Gdy nie pomogły słowa przekonywań i upomnień, J. Piłsudski odwołał się do siły, rzucając w maju 1926 roku swój wielki autorytet moralny na szalę wydarzeń w kraju.

Szale wagi dziejów wykazały podówczas, jak wielką jest rola J. Piłsudskiego w życiu narodu i państwa.

Dobro narodu i państwa wymaga, aby Józef Piłsudski w swych zamierzeniach, zakrojonych na miarę historyczną, miał świadome poparcie większości społeczeństwa i nie był zmuszony ukradkiem, kontrabandą niejako, uprawiać rolę ojczystą pod posiew wielkiej i sławnej przyszłości. Aby dać komuś świadome poparcie, należy rozumieć jego cele i metody działania. Wydawnictwo niniejsze ma na celu udostępnienie wszystkim w Polsce źródła poznania i zrozumienia tego, jak mówi i pisze człowiek czynu, organizator zwycięstw i twórca faktów historycznych.

Odczytując kartki tej książki, starajmy się skupić całą naszą uwagę przedewszystkiem na to, o co chodzi J. Piłsudskiemu, a nie na to, w jaki sposób i jakiemi drastycznemi słowy Jego wyczerpująca się cierpliwość reaguje na te sztuczne przeszkody, jakie Mu rzuca pod nogi zła wola, prywata i ślepota polityczna tych, co niczego niezdolni są nauczyć się z ciężkich doświadczeń historycznych własnego narodu.



Czytający podlotek, który dorwał się do sensacyjnego romansu.

KOROWÓD PIĘKNOŚCI

Doroczny bal w Operze paryskiej, urządzany w ostatnich tygodniach karnawału, jest tradycyjnem świętem elegancji i dobroczynności. Odbył się w tym roku dnia 4 lutego, dając pokaźny plon półtora miljona franków na rzecz walki z gruźlicą wśród dzieci i młodzieży.

Powodzenie tegoroczne balu było tak wielkie, iż wszystkie bilety były zgóry rozsprzedane i trzeba było pomnażać ich liczbę.

Na balu tym bywa cały Paryż. Loże Opery zajmują: Prezydent, ministrowie, generalicja w paradnych uniformach, korpus dyplomatyczny — słowem wszyscy, którzy reprezentują cośkolwiek we Francji.

Wielki bal, imponujący zawsze swoim wykwintem, elegancją i wytwornością.

W roku bieżącym jedną z jego atrakcyj była czarująca defilada wybranek urody wszystkich krajów przed paryskiem „jury".

Szmer powszechnego zachwytu powitał pojawienie się piękności greckiej.

Dzięki czystości klasycznych rysów i nieskazitelnej harmonji linij ciała, panna Diplaraku wystąpi w Ameryce nietylko jako przedstawicielka starej Europy, ale także tysiącoletniej cywilizacji, która obudziła w świecie starożytnym i nowoczesnym poczucie sztuki.

W turnieju po raz pierwszy brała udział Turczynka.

Cóż za wymowny symbol „nowego ładu", jaki zapanował w Turcji pod rządami Kemala-paszy.

Widzimy p. Mubedżel Namik w toalecie wieczorowej z odsłoniętą twarzą, ukazującą się tysiącznym widzom.

Stała się też symbolem jednego z najznamienniejszych przewrotów moralnych i socjalnych naszych czasów.

Wogóle przeżywamy okres niespodzianek i rzeczy, o których, mówi poeta, filozofom nawet się nie śniło.

Przykład konkursów piękności kobiecej stał się zaraźliwy. Nie mówiąc o Europie, która w konkursach tego rodzaju widzi, jeżeli chodzi o ich dobrą stronę, walory eugeniczne, t. j. pęd do uszlachetniania i rozwijania ludzkiej rasy, nie mówiąc o Ameryce, która lubuje się we wszelkiego rodzaju wyczynach ze snobizmu i z nudów, dokuczających dolarowiczom—konkursy piękności kobiecej znalazły również oddźwięk wśród żółtego Wschodu.

Dowiadujemy się oto, że w najbliższym czasie ogłoszony będzie w Tokjo rezultat odbywających się obecnie wyborów najpiękniejszej Japonki.

Będzie to specjalnie ciekawe.

Jaki typ swej kobiety Japończycy uznają za najpiękniejszy? Czy podobać się będzie nam, Europejczykom?

Z góry przypuszczać można, że nie, gdyż poczucie etyczne urabiało się tak różnie u nas w Europie i tam na dalekim żółtym Wschodzie, iż to, co się podoba nam, nie podoba im i odwrotnie.

A może kultura europejska zniwelowała różnice?

Zobaczymy...

MISS EUROPA



Panna Diplaraku, piękność Grecji, w pełnym obrazie swej czarującej krasy i urody, którą zakasowała wszystkie wybranki z pośród najpiękniejszych kobiet różnych krajów.

MISS TURCJA



Panna Mubedżel Namik, piękna Turczynka, która zwracała też ogólną uwagę podczas defilady na balu w Operze paryskiej. Lat 18, studentka, córka urzędnika.

Jaki ma być charakter kobiety?

Znamiennem zjawiskiem w przeżywanej przez nas dobie jest gorączka, która opanowała umysły schorzałych powojennych społeczeństw, usilnie dążących do zorjentowania się w splocie coraz zawilszych warunków bytowania.

Jednym z przejawów tego stanu rzeczy jest ustawiczne wywoływanie na różne tematy ankiet, które codziennie nieomal przynosi nam prasa światowa.

Prawdziwą niespodziankę sprawiła ostatnio utalentowana Francuska, p. Adolphe Brisson, znana w literaturze pod nazwiskiem Yvonne Sarcey, która we wdzięcznym, iście niewieścim hymnie o miłości, zdołała przedstawić oryginalne sprawy, na czem oprzeć się winien charakter kobiety, i co jest największą potęgą świata.

Mało czuję się przygotowaną — oświadcza autorka — do rozwiązania tak zawiłych zagadnień, nastręczają one wszelako nowe, syntetyczne, że tak powiem, pytanie o tem, jaka jest największa potęga na świecie?

Odpowiedź zawiera się w jednem pojęciu: Bo jakieby kataklizmy nie nawiedziły ludzkości, jakieby przewroty nie zachwiały ogólnej równowagi, nic jednak nie oprze się boskiemu temu uczuciu, które zwłaszcza w momencie najboleśniejszych tragedyj, zdoła przecież dokonać cudów.

Tak było przed wiekami, gdy czarne chmury zawisły nad Francją i cicha pastereczka usłyszała tajemne głosy, które kazały jej pójść przeciw wrogowi.

I cud, dokonany przez świętą dziewicę, cud przeczystej miłości, przetrwał w sercach ludzkich wieki całe, budząc w umysłach pojęcie o najwyższym ideale nieskruszonej wiary. Bo miłość wszelaka, i ta co serca wznosi ku Ojczyźnie, i ta co jest właściwością kobiety i dziecka, najbardziej mistyczna, czy też realna, ziemska, uczucie macierzyństwa, czy bujny polot młodości — miłość jest wielkiem życiodajnem światłem. Jakżeby bez niej mógł bytować człowiek, jakiżby był sens egzystencji kobiety, gdzieżby leżało źródło genjuszu ludzkiego. Miłość nie ma wieku — powiada Paskal,— miłość wciąż się rodzi, a starożytni wyobrażali ją sobie pod postacią niewinnego lecz strasznego bóstewka dziecinnego, co igrając poruszało dźwignią wszechświata. Miłość Amor oczami niewinnemi spoziera na dramaty, na epopeje, na niezwykłe bohaterstwa, na potworne zbrodnie, na cudne sielanki, na łzy i radości, których jest sprawcą. Wszędzie panuje wszechwładna miłość, a nigdzie nie okazuje tak wielkiej potęgi, jak w obliczu nędzy ludzkiej... Miłość podnosi serca, miłość budzi nadzieje, miłość pociesza strapionych... I jeśliby zapytano każdego z tych żołnierzy, co przeszli przez piekło wojny światowej, co było tym bodźcem, który im pozwolił wytrwać — wszyscy by, jednogłośnie, odpowiedzieli, iż stało się to za przyczyną miłości.

Miłość żołnierzyka, to serdeczne wspomnienie o lubej, to święte uczucie do staruszki-matki, do niewinnej dzieciny, to tęsknota za wsiowym kościołem i za domostwem pełnem pamiątek.

L. K.

ŚWIĘTO BLIŹNIĄT, TAK ZWANA „LA BEFANA" W RZYMIE



Mamy zebrały się licznie, aby pochwalić się bliźniaczemi pociechami, które jak się okazuje, są nierzadkie w Italji.

Bliźnięta stanowiły niejednokrotnie zabawny efekt teatralny w sztukach, operujących ich podobieństwem, poczynając już od ojca komedji Plauta.

Lecz oto dziś bliźnięta stały się efektem sensacji w Rzymie, gdzie w ubiegłym tygodniu urządzono im oryginalne spotkanie.

Z okazji tak zwanego święta Epifanji, które w stolicy Italji odpowiada naszemu świętu św. Mikolaja, dla dzieci, również odbył się w pobliżu Watykanu pod przewodnictwem kardynała Sbaretti'ego, pokaz bliźniąt, przyniesionych tam przez mamusie.

Wielkie święto dzieci, nazwane „La Befana", ma nadzwyczaj malowniczy przebieg. Gromadzi się tłum młodocianych uczestników, dla których urządzają wymyślne gry i rozdają zabawki.

Radosne okrzyki, szelest czapek papierowych, odgłosy trąbek rozbrzmiewają daleko i długo dokoła.

CZY PUDER SZKODZI?

Na niezwykle częste pytanie, czy używanie pudru jest dla cery szkodliwe, można z całą pewnością odpowiedzieć, że umiarkowane użycie nie powinno odbijać się niekorzystnie na cerze, zwłaszcza jeżeli zastosujemy, miast puszków, czystą watę lub pulweryzator. Należy tylko pamiętać, że przy cerze suchej, łuszczącej się, puder, wchłaniając wodniste i tłuste wydzieliny skórne, łatwo może ją uszkodzić. W tych wypadkach dobrze jest stosować „puder tłusty", to znaczy z domieszką takiego tłuszczu, jak np. mitina.

Znacznie gorzej wpływają na skórę róże i kremy, zwłaszcza, jeśli używa się je w sposób systematyczny. Fabryczne róże i kremy bardzo często zawierają szkodliwe i trujące domieszki: lecz i bez tych domieszek róż drażni silnie skórę, hamując wydzielanie i oddychanie skórne. Przy stałem użyciu różu, skóra staje się bardziej wrażliwą nabiera maskowatego wyglądu i zdradza większą skłonność do tworzenia się nieestetycznych wykwitów. Co gorsze jednak, na skórze takiej wcześnie zjawiają się zmarszczki, które zmuszają do jeszcze częstszego stosowania różu i kremów. W ten sposób powstaje zaczarowane koło: róże i kremy wywołują zmarszczki, te zaś sprowadzają nadużywanie kosmetyków, któremi staramy się przykryć braki cery. Aby zapobiec szkodliwym skutkom, niezbędne są pewne środki ostrożności, a mianowicie codzienne i energiczne oczyszczanie skóry z nagromadzonego na niej tłuszczu i pudru. W ten sposób ułatwiamy skórze normalne funkcjonowanie gruczołów potowych i łojowych oraz usuwamy z niej ustawicznie złuszczający się naskórek. Do tego celu wystarcza najzupełniej w większości przypadków ciepła woda i dobre mydło. Panie, które używają „płynnego różu", jako lepiej przylegającego do cery, winny przed umyciem twarzy wodą i mydłem, posmarować ją grubą warstwą czystej lanoliny, aby zmiękczyć przyschnięty róż. Tłuszcz można potem zetrzeć z twarzy kawałkiem czystej waty.

Dr. S. H.

SZEF DEPARTAMENTU ZDROWIA W LONDYNIE



Panna dr. Lambert została mianowana szefem departamentu zdrowia w Londynie. Przeszło 100 szpitali, 7.500 łóżek i 26 000 osób personelu — oto jej sztab, a do tego 800 miljonów złotych — oto suma, dawana do jej dyspozycji rocznie.

*

Każda prenumeratorka czy czy prenumerator „Reduty" może otrzymać zupełnie bezpłatnie poradę kosmetyczną po nadesłaniu zapytania do Redakcji.

Prosimy o dopisek na kopercie: „dział kosmetyczny".

Odpowiedzi będą zamieszczane w numerach „Reduty" według kolejności nadsyłania zapytań.

Porad udzielać będzie specjalista, członek naszej Redakcji dr. medycyny St. Hirszberg.

REDAKCJA.

GOSPODARSTWO DOMOWE

DOSKONAŁA SAŁATKA ŚLEDZIOWA.

10 dkg. świeżego białego sera utrzeć z 3/4 szklanki kwaśnej śmietany, 2 żółtkami, ugotowanemi na twardo, dodając trochę musztardy i nicejskiej oliwy.

Wziąć 1 śledzia, wymoczonego przez 12 godzin, obranego z ości i drobno pokrajać go, 1 kwaszony ogórek, obrany ze skóry i drobno pokrajany, oraz białka z 2 jaj, ugotowanych na twardo, również drobno pokrajane — wszystko to zmieszać z poprzednią masą.

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Legja Inwalidów W. P. wobec władz i społeczeństwa



Sala posiedzeń T-wa Hygienicznego w Warszawie, gdzie odbyło się zebranie informacyjne inwalidów armji narodowej.

W związku z koniecznością ustawy inwalidzkiej, w obecnym momencie dyskutowanej w Komisji Sejmowej, i to zupełnie bez zwracania uwagi na słuszne głosy i potrzeby inwalidów Wojska Polskiego, Zarząd Główny Legji zorganizował ubiegłej niedzieli dnia 23 lutego wielkie zebranie informacyjne w Warszawie w sali Towarzystwa Higjenicznego. Na zebranie to zaproszono przedstawicieli Rządu, Sejmu i Senatu, szeregu organizacyj społecznych, delegatów inwalidzkich oraz prasy.

Zebranie zagaił prezes Zarządu Głównego Legji, redaktor mjr. Włodzimierz Labuko. Przemówienie mjr. Labuko wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie, tembardziej iż jasno i wyraźnie skrystalizowało właściwy charakter Legji Inwalidów W. P., jako organizacji naczelnej inwalidów polskich. Z tej racji przemówienie mjr. Labuko podajemy w całości w bieżącym numerze naszego pisma.

Rzeczowy i bardzo spokojny referat kol. Skrzyniarza na temat stosunku społeczeństwa do inwalidów Wojska Polskiego uwypuklił momenty, co do których z obowiązku sprawozdawczego wypowiemy słów kilka. Chodziło mówcy głównie o zerwanie iluzji, jakoby o inwalidach Wojska Polskiego w społeczeństwie poważnie myślano. Stwierdzić należy, iż raczej można zaobserwować zapomnienie i zniechęcenie społeczeństwa do inwalidów, niż słusznie należny szasunek wobec ran i kalectwa inwalidów-obrońców kraju. Niemniej przykrym, niestety, prawdziwym zgrzytem było oświadczenie kol. Skrzyniarza, iż ze strony władz prowincjonalnych spotyka się inwalida Wojska Polskiego z niezrozumiałemi dla niego objawami nieżyczliwości. Niejako zapomina się, że inwalida z wojny polskiej lub walk o niepodległość naszej Ojczyzny ma wywalczone prawo pierwszeństwa. Tymczasem raczej patrzy się na sprawy inwalidzkie z puktu widzenia masy i tych, których jest więcej, uprzywilejowywuje się przedewszystkiem. Czy inwalidzi Wojska Polskiego mają być karani za to, że jest ich na szczęście mniej, niż inwalidów Polaków z wojsk zaborczych?

Referat swój zakończył kol. Skrzyniarz uwagami — naszem zdaniem bardzo słusznemi — że dzisiejsza armja czynna winna nie ronić żadnej sposobności, by przyhołubiać i bliżej do serca armji przyciągać rzesze b. żołnierzy - inwalidów Wojska Polskiego. Zasada oddania inwalidów pod opiekę ministerstwa pracy i opieki społecznej bynajmniej nie może być sprowadzana do groźnej możliwości, iżby inwalida Wojska Polskiego utonął w olbrzymiej masie innych inwalidów, w masie inwalidów pracy i t. d.

Niemniej głębokie wrażenie wywarł na zebranych bardzo obszernie potraktowany ścisły referat kol. Szerszenia. Jego komentarze do poszczególnych punktów projektu noweli ustawy i do starej ustawy 1921 roku wywołały raz po raz burze oklasków lub zrozumiałe protesty. Przemówienie kol. Szerszenia możemy streścić następująco:

Przy znowelizowaniu ustawy inwalidzkiej należy uwzględnić i zabezpieczyć pretensje pierwszeństwa inwalidów W. P. i pozostałych po nich rodzin, a to przez:

1) rozciągnięcie opieki społecznej nad inwalidami W. P. i wysunięcie ich na czoło narodu przez przyznanie im kart pierwszeństwa, podobnie, jak to już uczyniły inne państwa dla swych obrońców;

2) bezwzględne respektowanie ustaw i rozporządzeń, zmierzających do poprawy bytu inwalidów W. P., a w lwiej części niewykonywanych;

3) natychmiastową zmianę art. 5 rozporządzenia wykonawczego do ustawy inwalidzkiej z 1921 r., na którego podstawie zawiesza się częściowo lub całkowicie skromne renty inwalidzkie;

4) natychmiastowe wprowadzenie w całej rozciągłości rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, dotyczącego rewizji koncesyj rządowych i samorządowych, aby inwalidzi W. P. przy nadawaniu tych koncesyj byli traktowani w rzeczywistości, jako pierwsi przed wszystkimi innymi uprzywilejowanymi — bez względu na procent niezdolności.

Postanowienie powyższe powinno być również wskaźnikiem dla zastosowania przy wykonywaniu rozporządzenia z 1920 r. o nadaniu ziemi inwalidom Wojsk Polskich;

5) unormowanie lecznictwa wraz z protezowaniem w Kasach Chorych;

6) wydatne popieranie placówek oświatowych dla inwalidów W. P. jak: domów inwalidzkich, schronisk, świetlic i sanatorjów.

W ostatnim punkcie swego przemówienia kol. Skrzyniarz apelował do przedstawicieli władz o nałożenie obowiązków na instancje polityczno - społeczne, by te przyczyniały się do kultywowania wśród inwalidów Wojska Polskiego ducha patrjotycznego i zrozumienia pracy państwowo-twórczej.

Po referatach z pośród obecnych posłów zabrali głos: posłanka Kosmowska i poseł Wojciech Malinowski. Pierwsza — wyjaśniła sprawozdawczo obecny stan prac sejmowych nad nowelą ustawy inwalidzkiej. Jasno wynikało z tego, że dotychczas o słuszne potrzeby inwalidy Wojska Polskiego nikt się w Sejmie nie upomniał.

Poseł Malinowski przyznał otwarcie, że dopiero o zorganizowanych inwalidach Wojska Polskiego po raz pierwszy dowiedział się z nadesłanego mu zaproszenia i wiedziony żołnierskim instynktem przybył posłuchać, o czem tu radzić będą. Mówił nie jak polityk, lecz, doprawdy, jak obywatel, który sercem domaga się słusznego wyróżnienia inwalidy Wojska Polskiego. Z tej też racji przemówienie jego nie było ani zrozumiane, ani przyjęte jako przemówienie polityczne.

Wszyscy zebrani szczególnie zaskoczeni byli faktem nie przybycia żadnego z panów posłów B. B.

Pomimo wszystko śmiało możemy powiedzieć, iż Legja Inwalidów Wojsk Polskich wstępuje na drogę właściwą i w niedługim już czasie, jak to twierdziliśmy, napewno cały Sejm o słuszne prawa inwalidów Wojsk Polskich upomni się.

Poważny nastrój zebrania był imponujący.

O pomoc, szacunek i przyjaźń dla inwalidów armji narodowej

Przemówienie prezesa Legji Inwalidów W. P. na zebraniu informacyjnem dnia 23 lutego r. b.

Wysoce dostojni panowie przedstawiciele rządu polskiego i ciała ustawodawczego oraz szanowni koledzy!

Wielki to dla mnie zaszczyt z tej skromnej trybuny inwalidzkiej, skąd rozejdzie się głos inwalidów Wojska Narodowego, którzy w obronie całości i niepodległości Rzeczypospolitej krwią swoją ofiarnie szafowali — powitać dostojnych panów przedstawicieli Wysokiego Rządu i Sejmu oraz organizacyj społecznych i was, panowie koledzy. Witam was w imieniu najszerszych mas inwalidów Wojska Polskiego i Zarządu Głównego Legji.

Zanim przystąpimy do właściwych referatów informacyjnych o ustawie inwalidzkiej oraz o stosunku rzeczywistym społeczeństwa polskiego do inwalidów Wojska Narodowego, uważam za zaszczytny dla mnie obowiązek słów kilka powiedzieć o naszej organizacji — Legji Inwalidów Wojska Polskiego.

Legja powstała, jako wyodrębniona organizacja inwalidów Wojska Polskiego, jako konieczność życiowa. Musieliśmy powstać, bo nie sposób, aby inwalidzi Wojska Narodowego nie mieli własnego dachu nad głową; nie sposób pomyśleć, by inwalida polski nie miał prawa mówić i pracować według swych ideałów, z któremi zrosły się jego rany i cierpienia za wolność Polski; nie sposób pomyśleć, aby inwalida Wojska Polskiego musiał beznadziejnie tonąć w fali inwalidów wojennych„ których Polska otrzymała zgórą 100 tysięcy po zdemobilizowanych i zlikwidowanych armjach zaborczych: austrjackiej, rosyjskiej i pruskiej. Wiemy dobrze, że to są nasi bracia w niedoli cierpienia ludzkiego i współczujemy im i pragniemy szczerze, po rycersku dopomóc im wszechstronnie. Natomiast wiemy także, że musimy zorganizować się według naszych uprawnień i zasług.

Polska może być dobrą matką dla wszystkich, dla niej pracujących synów — obywateli — jednakże Matka ta nie może być gorszą dla synów, którzy w Jej obronie skrwawili własne piersi, oczy potracili i ostali się bezbronni — z kikutami lub drewnianem szczudłem. Stąd płyną nasze prawa i zasługi wobec Rzeczypospolitej.

Legja zgromadziła i zgromadza i zgromadzać będzie — bo musi, w swych szeregach wyłącznie inwalidów Wojska Polskiego. Oto jest odpowiedź dla tych, którzy nam rzucają bezmyślne słowa, że Legja Inwalidów Wojsk Polskich jest organizacją niepotrzebną, że jest jakoby zawadą w sprawie inwalidzkiej. Każdy szczerze myślący i po rycersku czujący obywatel, prawy syn Rzeczypospolitej, musi oblać się rumieńcem wstydu za tych, którzy te słowa głoszą i na łamach prasy, nieświadomej prawdy, słowa te umieszczają.

Istnienie Legji nie jest celem politycznej walki, ani też Legja nie chce mieć wartości jakiegoś objektu politycznego, by coś na szlachectwie ran wytargować i zyskać materjalnie. Mówią nam różne partje polityczne: „Pójdźcie do nas! — zaciągnijcie się pod nasze sztandary, a będzie wam najlepiej"

Mówią nam to wszystkie polskie stronnictwa. Jednakże my, inwalidzi Wojska Polskiego, nigdzie nie pójdziemy. Honor nasz, honor naszych ran i zasług, niewątpliwych zasług — bo wywalczona przez nasze rany i krew wolność Rzeczypospolitej nie jest wątpliwa — nie pozwala nam zejść z piedestału inwalidy narodowego. Duma nasza jest słuszna i piękna i niewzruszona, gdy mówimy: „Wy do nas przyjść powinniście, wy o nas pamiętać powinniście" — tego wymaga prawda.

Legja Inwalidów Wojsk Polskich trwa na posterunku — na własnym posterunku, który jest nakazem naszego istnienia: jesteśmy byłymi żołnierzami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Mylą się ci, którzy twierdzą, iż nie uznajemy tych lub innych kierunków politycznych i z tej racji do żadnej partji iść nie chcemy. Dostojni panowie — my iść nie możemy. Nasze poczucie roli polskiego inwalidy, który wielki już strzęp swego życia i sił zużył owocnie, a, niestety, tak ciężko i samotnie na polu krwi, walcząc o wolne istnienie wszystkich obywateli, walczył i o to, by rząd polski mógł powstać i rządzić i Sejm polski w demokratycznej Polsce mógł obradować.

Jak oceniać winni wszyscy rolę inwalidy Armji Narodowej, niech mi wolno będzie przytoczyć piękne słowa ojca chrzestnego naszego sztandaru gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, który niedawno zaszczycił niemi wydawaną przez nas „Redutę":

„Jest prawda życia narodowego, która nigdy nie traci swej wartości. Była ona tak samo ważka w zamierzchłej przeszłości, jak będzie nią w dalszej przyszłości, na najwyższym rozwoju cywilizacji. Jest to prawda prosta:

Tylko takie państwo może istnieć i rozwijać się, którego obywatele umieją w jego obronie dać życie.

Inwalidzi wykazali, że umieją hazardować życie dla państwa — dlatego należy im się od nas szacunek i serdeczna przyjaźń".

A więc, Wysocy Przedstawiciele Rządu i Sejmu, czcigodni przedstawiciele społeczeństwa, którego wszakże jesteśmy kością, chociaż zgruchotaną przez kule wroga, my, inwalidzi, prosimy Was o tę pomoc, o tę przyjaźń i o ten szacunek.

UBEZPIECZENIA P. K. O.

Myśl, rzuconą przez Federację Związków Obrońców Ojczyzny i Powstań Narodowych, by szlachetną akcję ubezpieczeniową, jaką prowadzi Pocztowa Kasa Oszczędności, jak najszerzej rozpowszechnić pośród swych członków — Legja Inwalidów Wojsk Polskich podjęła *jedna z pierwszych* organizacyj, należących do Federacji. Dzięki energicznej propagandzie odrazu zaciągnięto na listy ubezpieczonych znaczną liczbę inwalidów W. P. Musimy tu z dumą powiedzieć, że pomimo iż inwalidów W. P. nie jest wielu, bo zaledwie kilkanaście tysięcy — Legja, stosunkowo do innych organizacyj zajęła na polu ubezpieczeń pierwsze miejsce. A przecież także wiadomo, że pośród mas inwalidzkich i innych organizacyj b. wojskowych, inwalida wojska polskiego jest najbiedniejszy i najbardziej opuszczony.

Dlaczegoż więc właśnie członkowie Legji stanęli do apelu pierwsi?

Odpowiedź na to jest zupełnie prosta. Zasłużony żołnierz polski — inwalida wojska narodowego — widząc, że trud jego na polu walki nie poszedł na marne, z radością popiera wszystko, co może podeprzeć jakiekolwiek poczynania, od państwa pochodzące. Inwalida W. P. wierzy, że jeśli urząd państwowy, czy dla państwa pracujący lub wychowujący obywateli, podejmuje społeczną akcję — napewno działanie to należy podtrzymać. Dobro wszystkich obywateli jest dobrem państwa.



SKRZYNKA REDAKCYJNA

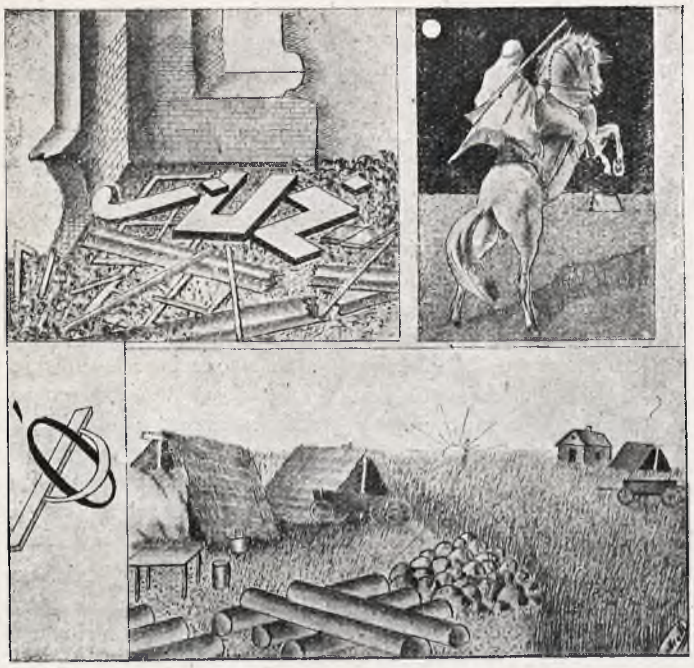
Zygmunt Kaźmierczak — Bruhańszczyzna. List otrzymaliśmy. Starania Zarząd Legji rozpoczął u odpowiednich władz. Szczegółową odpowiedź damy w następnym numerze. O wyniku starań zakomunikujemy.

Albin Nadbereżny — Nizbork Nowy. Zapisaliśmy Pana na listę stałych prenumeratorów. Sprawę koncesji tytoniowej w miejscowości, o którą Panu chodzi, poruszymy urzędowo. W najbliższych dniach damy odpowiedź listowną.

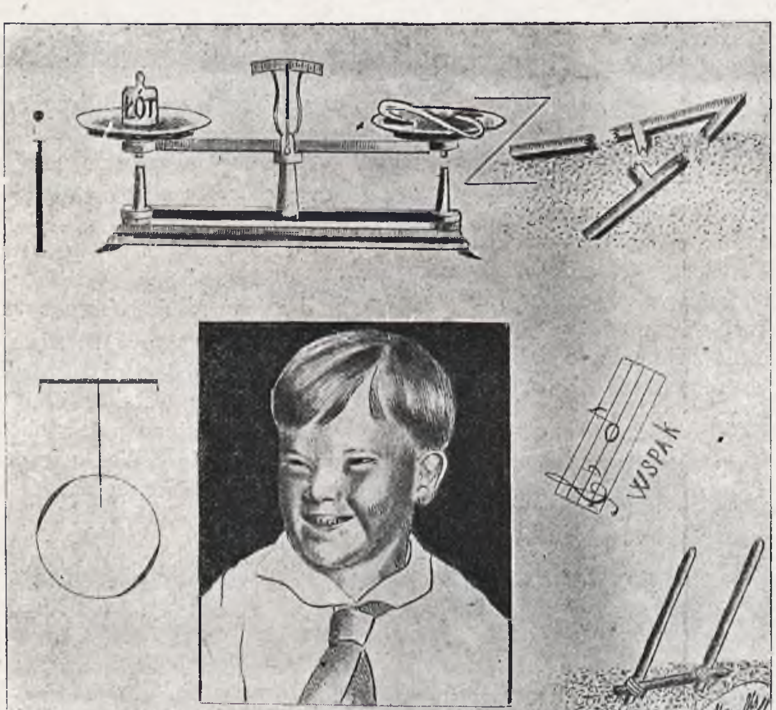
Kubica Wacław — Wadowice. Święto Rarańczy nie zostało odwołane, lecz tylko odłożone. Nie przypuszczajcie, ażeby dziś w niepodległej Polsce znalazł się ktoś, ktoby zabronił żołnierzom-legjonistom, którzy bili się o niepodległość Polski, urządzania święta żołnierskiego. Przyczyna odłożenia święta jest zupełnie inna, raczej organizacyjna. Święto odbędzie się najpóźniej 11 maja, jako w rocznicę bitwy pod Kaniowem, którą wszakże stworzyła bohaterska Rarańcza.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS Nr. 14.



REBUS Nr. 15.



Za dobre rozwiązanie nagrody książkowe.

PRZYJACIELEM

naszym jest każdy, kto prenumeruje i rozpowszechnia „Redutę", wiedząc o tem, iż jest to pismo, wydawane przez Legję Inwalidów Wojsk Polskich z tą myślą, aby przysporzyć ogółowi dobrej ilustracji, jak również, aby rozpowszechniwszy ją i zjednawszy liczny zastęp prenumeratorów, zyskać tą drogą pewne fundusze na rzecz organizacji, której członkowie — inwalidzi armji narodowej — tak często potrzebują pomocy materjalnej. Każde zaprenumerowanie „Reduty" to nietylko okazja do przeczytania żywego i aktualnego tygodnika polskiego, lecz także świadczenie na rzecz inwalidów.

Z REDAKCYJNEGO BIURKA

Dr. Malinowskiemu w Poznaniu. Na ten raz będzie Pan Doktór zadowolony. Jest i nowela, jest i poezja. Przy tej okazji komunikujemy, iż będzie tak już nadal, gdyż przychylne przyjęcie, z jakiem spotkała się „Reduta" i stały rozwój liczby prenumeratorów i czytelników pozwala nam już na pewne rozszerzenie formy i treści. Po tej drodze pójdziemy dalej. Pomysłów nam nie zbraknie, a sympatyczny stosunek, z jakim spotykamy się z różnych stron, dodaje chęci i zapału. Co do ogłoszeń, to możemy zapewnić Pana Doktora iż nie uszczuplą naszej treści, choćbyśmy ich mieli jaknajwięcej, bo wtedy powiększymy objętość numeru. Ta strona też zapowiada się nam zupełnie dobrze ze względu zarówno na duży nakład pisma, jak i na poparcie ze strony licznych czynników oficjalnych i prywatnych. Za miły list i przyjacielskie rady serdecznie Panu Doktorowi dziękujemy, tem więcej, że są najzupełniej wykonalne, czemu dawać będziemy wyraz.

„Studentowi". Niekoniecznie tak jest, że, jeżeli ktoś zgromadzi wszelkiego rodzaju „anteny", „kable", „kominy", powie parę razy „psiakrew" — to zaraz z tego powstanie modna urbanistyczna poezja. To tylko manja i naśladownictwo kilku modnych poetów bez większego jednak talentu. Jeżeli Pan szuka wzorów dla siebie, to, przyjacielu, posiądź się wyżej i porzuć wszelkiego rodzaju „anteny" i „kable" i szukaj piękna nie tam, gdzie brudno i „smrodliwie", jak to Pan napisał w nadesłanym wierszu (trochę za mocno, jak na poetę i poezję). Urbanistyka w urbanistycznym koszu redakcyjnym.

Halinie M. w Wilnie. Nowelki bardzo słabe, a przytem „za wyjątkiem", „dwa lata temu nazad" to wstrętne rusycyzmy; po polsku mówi się: z wyjątkiem i przed dwoma laty. Kto chce pisać, musi umieć, kto chce drukować, musi nie tylko umieć pisać, ale jeszcze pisać tak, aby był czytany. Cóż bowiem z tego, że papier cierpliwy, i wszystko na nim wydrukować można, skoro pies z kulawą nogą na to nie spojrzy i się nie zainteresuje? Musieliśmy to Pani oświadczyć prosto z mostu, zwłaszcza dlatego, że w liście Pani, nadesłanym do redakcji, tyle pewności siebie, że ho, ho! A tymczasem grafomanja...

Erwinowi S. w Borysławiu. Bardzo ciekawe, żywe i dobrze ujęte Prosimy o nadesłanie zapowiedzianych ilustracyj, a zamieścimy z prawdziwą przyjemnością. Czytaliśmy z wielkiem zainteresowaniem. Czy to pierwszy Pański wyczyn literacki? Jeżeli tak, to brawo! Należy nie unikać pióra...

Marji K. w Suwałkach. Rozumiemy dobrą Pani intencję, lecz takiego konkursu nie ogłosimy. Zanadto amerykański, coś w rodzaju tych, co to chodziło, kto najdłużej będzie tańczył, kto najwięcej zje żółtek od jajek, kto najgłośniej będzie się śmiał... Czytaliśmy o takich konkursach amerykańskich — konkursach ludzkiej głupoty i śmieszności — i po co to? i co komu z tego przyjdzie? Niech się Pani zgodzi z nami, że, gdy ludzie szaleją, nie trzeba im pomagać, by szerzyło się szaleństwo nagminne.

Z WĄSAMI CZY BEZ WĄSÓW?

Ankieta filmowa



Harry Langdan z wąsami.



Adolf Menjou z wąsami.



Ramon Novarro z wąsami.



Harry Langdan bez wąsów.



Adolf Menjou bez wąsów.



Ramon Novarro bez wąsów.

Redaktor odpowiedzialny: *J. Zacharkiewicz*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.